

GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych



ROK IV | W OBOZIE, DNIA 15 CZERWCA 1943 R. | NR 12 (68)

Na właściwy tor

Za 10 dni dobiega końca trzeci już rok internowania. Rok trzeci od onej pochmurnej czerwcowej nocy, kiedy po ostatnim chwilowo boju znaleźliśmy się pod ochroną zbawczej chorągwi z białym krzyżem. Rok trzeci pracy, nieraz i udręki, a zawsze trosk i niepokoju. Te codzienne trudy i troski odnoszą się zazwyczaj do naszych spraw osobistych czy rodzinnych, ale jest ich tak wiele, że niejednemu z nas zasłaniają one pogląd na szerszy zakres i wyższy poziom zagadnień, zakrywają widnokrąg sprawy pospólnej, narodowej — a przecież w jej to imię znaleźliśmy się przejściowo na tym szwajcarskim etapie. Nie od rzeczy więc będzie na tym lat przełomie i w drodze ku przyszłym naszym zadaniom wejść nieco w siebie i spróbować się nastawić na właściwy nasz tor.

Przede wszystkim dobrze zdajmy sobie sprawę z niezaprzeczalnego faktu, że wciąż jeszcze jesteśmy żołnierzami polskimi. Wyszarzały i wytarły się nasze mundury i odznaki. Jednak nie wyblakły i wyblaknąć nie mogą dwie rzeczy: nasze orzełki na czapkach i — żołnierska nasza przysięga. Orły te przypominają nam i świadczą wobec obcych, czym i kim jesteśmy; przysięga zaś, od której nikt nas przecież nie zwolnił, płonąć ma w naszych sercach niezagasłym zniczem poczucia obowiązku i ciągłej a czujnej świadomości naszego wyższego celu.

Co prawda, chwilowo jesteśmy tylko »żołnierzami bez bagnetu«. Nasze więc żołnierstwo musi na zewnątrz objawiać się głównie w należytej wojskowej postawie i w odpowiednim zachowaniu. Znacie wszyscy przysłowie, że »jak cię widzą, tak cię piszą«; bardziej niż do kogokolwiek innego odnosi się ono tu do nas na obczyźnie. A zatem pilnujmy schludności i poprawności naszego ubioru, nie robiąc z siebie ani jakichś obdartych ofiar losu, ani też błazeńskich niby-elegantów, ubranych według własnego żurnalu mód. Dbajmy też bacznie o przystojność naszej mowy: miejscowa ludność rozumie już dużo polskich słów, a niestety nie zawsze słyszy od nas



wyrazy godne przyzwoitego człowieka. W gospodach i innych publicznych lokalach nie bądźmy zbyt głośni, ani zbyt... spragnieni. Zalać się bowiem jest łatwo, ale odrobić to co się po pijanemu nabroi i czym się także drugim zaszkodzi — znacznie trudniej.

Każdemu przecież wiadomo, że opinia o pewnym zespole a nawet o całym narodzie znacznie mocniej i trwalej urabia się na podstawie szkodliwych osobników i ujemnych wydarzeń — choćby one były wyjątkiem i rzadkością — aniżeli według sprawowania się i pracy porządnej większości. Co jeden zły zepsuje, tego nieraz i 99 dobrych naprawić nie zdoła. A tak właśnie jest i z nami tutaj na szwajcarskiej ziemi.

Równie ważnym dla chwili obecnej, a jeszcze ważniejszym dla przyszłości naszej jest utrzymanie niepogiętego pionu ideowego. Naczelną naszą ideą i celem niezłomnym jest jedno krótkie lecz jakże wielkie słowo: POLSKA! Każdemu z nas mówi ono więcej i do każdego przemawia mocniej, niżeli tutaj wypisać jesteśmy w stanie. Zwłaszcza jeśli chodzi o Polskę przyszłą — wielką, zamożną i kwitnącą. Tym razem atoli chciałbym zwrócić waszą uwagę na jedno tylko, co z idei powyższej wypływa: na poczucie narodowej naszej wspólnoty, której obecna nasza dola nie tylko nie może osłabić, lecz przeciwnie — którą ciężka ta dola jeszcze wzmocnić powinna.

Albowiem braćmi są nam wszyscy Polacy, czy pozostali w Polsce czy we Francji. Ci, którzy w krzepkich dłoniach wciąż jeszcze dzierżą broń i ci, co wyzwolenia czekają za drutami obozów jenieckich. Wreszcie i ci także, którzy z ręki wroga padli pod polskim lub pod obcym niebem. Z nimi wszystkimi wiąże nas odwieczne i niezniszczalne ogniwo wspólnej krwi, wspólnej mowy i wspólnej polskiej ziemi.

* * *

Oto garść myśli, które rozważyć powinnibyśmy na progu czwartego — oby wreszcie ostatniego! — roku internowania. Ale i o tym pamiętajmy, że koniec tego trudnego i uciążliwego okresu będzie dla nas też początkiem nowych, może jeszcze trudniejszych zadań.

W. Pogonicz

Historia z tornistra

Wiadomo, co zawiera żołnierski tornister: zapasową parę bielizny, przybory do golenia i szycia, mydło, ręcznik itp. drobiazgi; ponadto często pakiet listów od żony czy matki, ojca, dzieci, ale najczęściej te »jedyne« od tej »jedynej«. Tych »jedynych« zresztą niejeden posiada wcale sporo, a fotografie i listy dźwiga kosztem innych, bardziej pożytecznych przedmiotów. Widocznie są one najbardziej drogie, skoro na wojnę, a więc niemalże na drugi świat, z nimi się wybiera.

Napoleon powiedział (czyż może być żołnierski artykuł bez wzmianki o Napoleonie?!), że oprócz tego wszystkiego każdy żołnierz nosi w swym tornistrze — buławę marszałkowską. W moim tornistrze jakoś dotąd jej nie zauważyłem — więc albo Napoleon się pomylił, albo może nie dość skrzętnie w swym tornistrze szukałem... Dziś natomiast wyciągnąłem zeń (bo tornister to jedyny »sprzęt wojskowy«, który wolno mieć na internowaniu) rzecz inną: historię... Tak, to te pożółkłe, wygniecione, koślawym pismem zabazgrane kartki papieru.



Rozkładam je na desce, wygładzam szorstką od roboty przy kamieniach dłonią, wspominam i czytam.

Czyjaż to historia? Albo ja wiem? Moja, baterii, pułku, dywizji czy armii? Nasza. A właściwie to historia polskiego żołnierza na tułactwie. Takie to »historie« spisywali zapewne żołnierze Napoleona, Bema, Piłsudskiego, Hallera... »Twarde życie, twarde słowa...« — jak mówi stara żołnierska pieśń.

Dalekie strony, obcy kraj. Oto strzępy słów, zdarzeń i dat.

... 13. VI. Przybyliśmy do Belfortu o godz. 2. Krótki postój. Wymarsz. O godz. 7 przybycie do Urcerey.

... 14. VI. Postój. Ciągłe naloty lotnicze. Francuska artyleria plot. strzela bez rezultatu. Ckm. naszej baterii po paru strzałach się zaciął — psiakrew!

... 15. VI. Wymarsz o świcie do Dorans. Zatarg piechurów z francuskiego 53 pp. o kwatery z cywilami. Zajęcie stanowisk ogniowych na lewym skrzydle dywizjonu. Punkt obserwacyjny ma być w forcie. Biwak w lesie. Alarm o godz. 0.30.

... 16. VI. Zwinięcie stanowisk i wymarsz o godz. 5 z Dorans do Urcerey. Zajęcie stanowisk ogniowych na skraju wsi. Zmiana stanowisk, przesunięcie na wzgórze. O godz. 14 wymarsz z Urcerey przez zbombardowane Hericourt. Krótki postój w polu. Dywizjon całą noc posuwa się naprzód.

Rankiem 17. VI mijamy jakieś bardzo »zakorkowane« miasto. Uchodźcy, wojsko francuskie, nasz pal. i piechota. Objechawszy bocznymi uliczkami, nasz ciężki dywizjon ciągnie dalej przez Bussuzel, Bethoncourt. Zjeżdżamy z głównej szosy na Grand Charmont, mijamy Lachaux, Audincourt. Tu — najnieoczekiwaniej witają nas Polacy, mieszkańcy tego miasta. Nie ma czasu patrzeć na łzy. Ręce chciwiej chwytają kubki z herbatą, wino, chleb. Jesteśmy głodni. Marsz przez Bondeval, Blamont w kierunku na Pierrefontaine. Zmiana kierunku marszu na Pont de Roide. O godz. 21,30 wymarsz w kierunku na Montaudon. Marsz całą noc. Konie zasypiają w marszu, padają ze zmęczenia. Deszcz.

... 18. VI. Godz. 3 — Montaudon. Wczoraj kwaterowali tu już Niemcy. O godz. 14 odprawa oficerów i zaraz po niej zajęcie stanowisk. Wszystkie trzy baterie stanęły na wschód od Montaudon, w pobliżu siebie. Dywizjon gotów o godz. 19, lecz w godzinę później nadchodzi rozkaz zwinięcia stanowisk. Do walki nie doszło. Marsz nocą drogą Montaudon - Trevillers de Gourgouton, gdzie stanęliśmy o godz. 5 dnia 19. VI. 40.

... 19. VI. o godz. 7 rozkaz zajęcia stanowisk. Ciasnota — bo góry. 2 hektary dla baterii. Zadanie: położenie zapory ogniowej na zachodnim i wschodnim wylocie miejscowości Thiebouhaus. Pas działania dywizjonu obejmuje przestrzeń pomiędzy Belfays - Cernay na południu a Fessevilers-Montaudon na północy. Piechota obsadza Trevillers-Ferrieres, Belfays-Maîche. Obserwacja daleka, widoczność słaba. Deszcze. Strzelanie na rozkaz dowódcy zgrupowania. Na naszym odcinku obok II. dywizjonu a. c. dwa dywizjony 2. pal.

Godz. 11.30 — pierwszy strzał.

Na tym historia się urywa. Oto jeszcze tylko jak zygzak rzucone na papier słowo: BITWA...

Tego w dzienniku opisywać nie trzeba, na to słowo czeka się całe życie. I nagle przychodzi — jak wicher, jak burza; wspaniałe i groźne. Pierwsza w życiu bitwa! A dla wielu — i ostatnia. To się pamięta. Każdy szczegół, każdy niemal wybuch pocisku, gdyby je zliczyć można było.

Byliśmy potwornie zmęczeni, głodni, niewyspani—ale w ów dzień nikt tego nie czuł. Komu sądzone — odpocznie sobie dziś. Na dobre.

W przytaczanych poprzednio zdaniach padało często słowo »postój«. Ale kanonier wie, że postój jest najpierw do nakarmienia i napojenia koni, oporządzenia sprzętu, a gdy przychodziła chwila, że postój ten miał się zacząć i dla żołnierza, padała komenda: Na koń! Marsz! — i bateria ruszała. Jedliśmy czasem w marszu. Ostatni tydzień nie spaliśmy. Konie zresztą także. Drzemaliśmy w marszu.

W ostatnich dniach wiele razy zajmowaliśmy i zmienialiśmy stanowiska. Nasze »155« to nie lekkie polówki, a myśmy z nimi tak skakali, jak z piłkami w ogródku jordanowskim. Hej, ileż to kanonierskiego potu w tę ziemię francuską wsiąkło! Aż oto przyszedł dzień, że i krew wsiąkać pocznie.

Punkt obserwacyjny mieliśmy na najwyższej górze w okolicy. Widok był wspaniały. Rozgrywająca się w dole i w dali bitwa była jak jakieś dantejskie igrzysko. Ogromny obszar obserwacji, a wszędzie rwą się pociski, tryska w niebo ziemia i ogień,

(Dokończenie na str. 4)

Patrzmy na Szwajcarię

Zegarmistrzostwo w Szwajcarii

Początki jego sięgają jeszcze średniowiecza, kiedy to w większych miastach powstają pierwsze niezgrabne i ciężkie machiny, poruszające zegary wieżowe. Począwszy od XVI wieku rozpowszechnia się ta sztuka, wyposażając również pomniejsze miasta a nawet wsie w zachowane niekiedy po dzień dzisiejszy mniej lub więcej pomysłowo wykonane przyrządy do mierzenia i wskazywania czasu. Zapoczątkowane w owym stuleciu udoskonalenia i wynalazki umożliwiają nadawanie zegarom coraz to mniejszych rozmiarów i osiągają w krótkim czasie taką doskonałość, że cały zegar można niebawem utrzymać w ręce, a nawet ukryć go w dłoni. Od tej chwili współcześni zaliczają wielkie zegary wieżowe do wytworów rzemiosła, podczas gdy małe zegary uchodzą za wytwory — s z t u k i. W sztuce tej już w XVI wieku przodujące miejsce zajmuje Genewa i stanowisko to utrzymuje po dzień dzisiejszy. Oto np. w obecnej chwili istnieje tam m. in. pewne przedsiębiorstwo, które zatrudnia około 70 osób i sporządza dziennie zaledwie 15—20 zegarków; ale zegarki te są wykonane w całości ręcznie i stanowią najkosztowniejsze okazy tej sztuki.

Na ogół jednak doba uprzemysłowienia wprowadza i w tym dziale ludzkiej wytwórczości daleko idącą specjalizację. Powstają przedsiębiorstwa, które poprzestają na sporządzaniu tylko tarcz, inne tylko sprężyn, inne robią tylko oprawy zegarków itp. Poszczególne gałęzie tych działów łączą się w związki (trusty), które dążą do rzucenia na rynek możliwie jednolitego towaru, a z drugiej strony nie ustają w pomysłowej pracy nad udoskonaleniem swoich wytworów. Dla przemysłu zegarmistrzowskiego miało to ogromne znaczenie, a oprócz tego stwarzało wielkie udogodnienia dla tej części ludności, która w chwilach wolnych od zajęć gospodarczych, w długich miesiącach zimowych zwykła była składać zegarki z dostarczonych jej części.

Z chwilą wprowadzenia »specjalizacji«, a więc mniej więcej w latach 60-tych ubiegłego stulecia, zarysowuje się wyraźnie rozgraniczenie między »fabryką« wyrabiającą części składowe, a tzw. »établissage«. Nazwą tą, którą w naszym języku oddalibyśmy najlepiej mianem »zakładów«, zaczęto obejmować przedsiębiorstwa trudniące się składaniem zegarków z części dostarczonych przez fabrykę, bądź też doprowadzaniem do pożądanego stanu doskonałości całego mechanizmu i jego oprawy, dostarczonych w stanie »surowym«. Z tą chwilą sztuka zegarmistrzowska usuwa się niejako w cień, a rozpoczyna się nowy rozdział, któremu nadajemy miano narodzin p r z e m y s ł u zegarmistrzowskiego.

Obok pojęcia »fabryki« i »zakładu« istnieje jeszcze trzecie w tej dziedzinie ogniwo: »manufacture«. Oto w r. 1867 powstaje w St-Imier przedsiębiorstwo »Longines«, które pod kierownictwem młodego inżyniera, Jacques Davis'a, po pokonaniu licznych trudności zdobywa w końcu niezwykłe powodzenie: zaczyna budować zegarki, które od najmniejszego kółka po tarczę i wskazówkę składają się z części, sporządzonych całkowicie we własnym zakresie. Jest to początek »zegarmistrzostwa mechanicznego« (»horlogierie mécanique«). Rychło znajduje ta nowość licznych naśladowców, a przedsiębiorstwa tego rodzaju otrzymują nazwę »manufacture«. Po polsku określilibyśmy to mianem »wytwórni«. W obecnej chwili znajduje się na ziemi szwajcarskiej około 50 takich przedsiębiorstw, wśród których do najważniejszych należą: Longines w St-Imier, Zenith w Le Locle, Omega w Bienne, International Watch Co w Szafuzie, Tavannes Watch Co w Tavannes, Meyer-Stüdeli w Solurze, Pierce w Moutier, Wytwórnia w Langendorf, Patek Philipp i Vacheron et Constantin w Genewie, Ulysse Nardin w Le Locle i Thommen w Waldenburg.

Do wytwórni przemysłu zegarmistrzowskiego zalicza się nie tylko nasze zwyczajne czasomierze, ale również cały szereg przyrządów, używanych przez naukę lub technikę do dokładnych lub specjalnych pomiarów czasu. Do rzędu najbardziej znanych należą c h r o n o m e t r y, a wśród nich szczególnie chronometry pokładowe, używane w żeglarstwie do pomiarów położenia geograficznego. Najnowsze wśród nich (»Longines«) wskazują z dokładnością do ułamków sekundy zarówno czas słoneczny jak i czas gwiazdowy, śpieszący w stosunku do pierwszego o 3 minuty i 55,54 sekund na dobę. Niezmiernie ważnym dla lotnictwa był wynalazek s y d e r o g r a f u, który podając czas w wartościach kątowych pozwala nawet przy chyżości 100 m/sek obliczyć szybko położenie samolotu (zwłaszcza w nocy) z dokładnością do kilku kilometrów. Właściwe chronometry należy odróżnić od c h r o n o g r a f ó w. Są to zegary, w których za naciśnięciem właściwej sprężyny w dowol-



TO I TAMTO

P R Z E S Ą D Y . . . Angielski admirał F i s h e r zwykł był opowiadać następującą historyjkę:

— Wiecie, że nasi marynarze nie lubią wypływać na morze w piątek. Otóż przed laty postanowił pewien armator (przedsiębiorca budowy okrętów) zerwać z tym starym przesądem. W tym celu polecił założyć zrąb nowego statku w piątek. W piątek spuszczono gotowy okręt na wodę, nazwano go »Piątkiem« i w piątek wyprawiono go w jego pierwszą drogę na morze...

Słuchacze przerywali zwykle w tym miejscu opowiadanie admirała pytaniem:

— I cóż, zrobiło to na marynarzach jakieś wrażenie?

— O, tak — odpowiadał admirał, — na pewno byłoby to zrobiło na marynarzach wielkie wrażenie. Ale cóż! Od tego czasu zaginął wszelki słuch o tym okręcie i jego załodze...

nym czasie sprowadza się wielki sekundnik tarczowy do punktu zerowego, od którego rozpoczyna on w tej samej chwili swój zwyczajny bieg po obwodzie tarczy — do chwili, kiedy ponowne naciśnięcie sprężyny nie zatrzyma go w miejscu, pozwalając odczytać na tarczy długość mierzonego czasu. Podobnie urządzony może być i wskaźnik minutowy. Chronografy znajdują zastosowanie w sporcie, w niektórych dziedzinach techniki, a nawet w pewnych obliczeniach artyleryjskich. Rodzajem chronografu jest przyrząd służący do mierzenia odległości na zasadzie szybkości głosu (szybkość mierzona stosunkiem odległości do czasu); jest to tzw. telemetr, oddający ważne usługi m. in. w pomiarach głębinowych, a znajdujący zastosowanie również w czasie wojny (okręty podwodne). Zegary służące do dokładnych pomiarów naukowych wskazują setne ułamki sekundy. Oto zaledwie kilka przykładów, obrazujących rozległą dziedzinę tej wytwórczości.

Doskonałość dzieła jest w dużej mierze zależna od właściwości i osobistych zalet człowieka, gdyż nie każdą pracę można powierzyć maszynie, choćby ta była najdoskonalsza. Szczególnie w zegarmistrzostwie istnieje wiele zadań, które wymagają pewnej ręki i wprawnego oka, inteligencji i zamiłowania. Miejscowa ludność, która w wielu okolicach kraju od szeregu pokoleń oddaje się z zamiłowaniem tej pracy, wykazuje jakby dziedziczne nagromadzenie licznych uzdolnień i właściwości, jak najbardziej pod tym względem pożądanych. Przykładem tego są mieszkańcy schludnych wiosek jurajskich, którzy zapewne nie zdawali sobie z tego przed laty sprawy, że ich »dłubanie w zegarkach«, zapoczątkowane w zimowe wieczory blisko 200 lat temu, położy podwaliny pod jeden z najpoważniejszych przemysłów krajowych, który obok maszynowego i chemicznego należy dziś do przodujących pod względem wartości wywozu. Podobnym przykładem są genewscy »gabinotiers«, którzy pracując w rozsianych na poddaszach starego miasta, szczególnie na prawym brzegu Rodanu, »gabinetach«, z dawien dawna słynęli nie tylko jako znakomici, z ojca na syna przekazujący swe doświadczenia znawcy zegarmistrzowskiego kunsztu, ale co więcej swoją bystrością i pielęgnowaniem czytelnictwa i wiedzy przyczynili się w niemałym stopniu do podniesienia oświaty i znaczenia oraz rozkwitu swego rodzinnego miasta. Wśród nich z końcem XVIII w. odnajdujemy z przyjemnością Polaka, którego nazwisko, Patek, jest dobrze znane w historii szwajcarskiego zegarmistrzostwa. Wspomnieć należy, że wśród nich dojrzewał umysł młodego J. J. Rousseau, sławnego filozofa i pisarza, którego ojciec również był takim »gabinotier«.



Widzimy, że o ile człowiek urabia dzieło, to nie mniej i dzieło urabia człowieka. I kto wie, czy nie tej właśnie okoliczności — wczesnemu zapoczątkowaniu i rozpowszechnieniu zegarmistrzostwa — zawdzięcza dzisiaj Szwajcaria to, że zdobywa rynki całego świata jakością swoich towarów. *(Z)*

Historia z tornistra (Dokończenie ze str. 2)

obłoki dymu. Tu i tam płoną zabudowania — to skutki dokładnego wstrzelania się baterii. Niebo i ziemia grzmią bezustannym ogniem. Godzinami . . .

Pod wieczór niebo zaciągnęło się chmurami. Minęła czerwcowa, górska ulewa. Jedna, druga, trzecia... Woda zalewa szkła lornety. Nic nie widać, ale baterie strzelać muszą, bo nieprzyjaciel korzystając z zasłony deszczowej może ruszyć czołgami i piechotą do natarcia. Baterie wykonują więc ogień na podanych poprzednio celownikach. Jakby do wtóru rozwierają się wrzeciądze niebios i zaczyna się piorunowa kanonada. Nie rozróżnisz już grzmotu dział od grzmotu piorunów. Zlały się w jeden ogłuszający ryk. Tylko lekkie baterie trzaskają jakoś wyraziściej. Nad głowami naszymi szybuje kilkanaście pocisków. Szukają nas. Wkrótce jednak bateria ta ucichła.

Mimo wielkiego nasilenia ognia, mimo potwornego znużenia i głodu — cały dzień nic nie jedliśmy, a i poprzednich dni też niewiele — w świadomość się wgryza, wwierca jak nienawistny wraży pocisk, słowo: to koniec. To nasza pierwsza na ziemi francuskiej, ale i ostatnia bitwa. Jesteśmy zewsząd otoczeni. Wolna jest tylko — o tuż-tuż, szwajcarska granica. Każdy wystrzelony pocisk zbliża nas do tego końca.

Ze stanowisk ogniowych płyną meldunki: jeszcze 40 pocisków, ...26, ...8 — wreszcie ostatnia salwa. Tak, to już koniec. Strzela jeszcze pal. Ci jeszcze mają trochę pocisków.

Z naszego ciężkiego dywizjonu zostaje w wąwozie tylko jedna bateria. Osłania odwrót. Tymczasem zapada zmrok. Formuje się długi korowód ludzi, koni, dział i wszelkiego sprzętu. Pada deszcz. Słychać teraz w rzadkich odstępach ognia jedynej już tylko naszej baterii grzechot karabinów ręcznych. Piechota pójdzie na końcu.

Zwijamy punkt obserwacyjny. Dowódca dywizjonu nie każe zwijać linij telefonicznych. Mówi żołnierzom, że może jutro tu jeszcze wrócimy, może jeszcze będziemy walczyć. Ale, idąc na końcu, zupełnie ostatni, widzę jak porucznik łączności szczypcami wycina po kilka, kilkanaście metrów przewodu i rzuca w krzaki. Zwija linię. No tak, rozumiem.

Długo, długo po oślizgłych zboczach i urwiskach schodzimy w dół, ku baterii.

Gdzieś się wszyscy rozbiegli. Rozpoznaję miejsce postoju baterii. Już pusto. Drogą ciągną wozy, działa. Nasza bateria już daleko na przedzie. Z niepokojem szukam mego konia. Staś. Przywiązany do jakiegoś krzaka, od rana nierozsiodłany i nienakarmiony, obmokły, samotny. Jest coś przeraźliwie smutnego w widoku tego konia, na ziemi zrytej po bitwie, samotnego, o zmierzchu. A jednak zarżał na mój widok! Objąłem go rękoma za szyję. Nie, to tylko krople deszczu spływają po mojej twarzy. Tylko jakieś cieplejsze.

Mrocznym wąwozem ciągnie się korowód mar. Milczący, tragiczny, ponury. Ku Szwajcarii. Na internowanie. Nie, nie oddamy wrogom broni!

Orkiestry nie grają nam marsza. Już nawet i ta ostatnia bateria umilkła, ale w umęczonych piersiach, mimo straszliwego smutku, przygnębienia i rozpaczy walą nam serca rytmem »Jeszcze nie zginęła...«

Od tej nocy nie piszę już dziennika. Czekam. Czekam na komendę: Na koń! Bateria — maaarsz! Wtedy sięgnę do sakwy i koślawym pismem napiszę: rok, dzień i godzinę. I słowa: »Po postoju w Szwajcarii bateria rusza w dalszą drogę. KU POLSCE!

B. M.

Wiedza o wojnie

Skąd Niemcy biorą pieniądze na wojnę?

Odpowiedź na to pytanie: przede wszystkiem z podatków i pożyczek.

W r. 1941 wpłynęło w Niemczech do kas państwowych z tytułu podatków 32 miliardy RM, a poza tym 45 miliardów RM w drodze pożyczek wojennych. Jak dalece dla obywateli niemieckich przykręcona została śruba podatkowa uświadamia nam fakt, że w r. 1933 podatki w Niemczech dały sumę 6,8 miliarda RM, w 1937/8 12,4 miliarda RM, w 1941 przekroczyły 32 miliardy RM, w roku zaś obecnym dojdą do 50 miliardów RM; wzrost więc od 1933 r. wynosi 735%. Wskutek pożyczek wojennych zadłużenie państwowe wzrosło z 39 miliardów RM w 1939 r. na 114 miliardów RM w 1941 r., a z końcem 1943 r. wynosić ono będzie około 263 miliardów RM, czyli zwiększy się o 674%.

Zadłużenie Reichu wzrastało w 1942 r. przeciętnie o 5 miliardów RM miesięcznie. Zważyć trzeba, że wojna totalna kosztuje bardzo dużo. Ciężkie bombardowania wielkich miast niemieckich powodują wzrost wydatków, którym nie mogą podołać towarzystwa ubezpieczeniowe; z pomocą przychodzić musi tutaj Reich. A są to sumy olbrzymie, bo trzeba przecież dać odszkodowania za zabitych, rannych, zniszczone domy, zaopiekować się pozbawionymi dachu — a więc wyżywić ich, ubrać, przewieźć na nowe miejsce pobytu, zbudować baraki itd. Na czele tych wydatków wojennych stoją koszta zbrojeniowe, które zwiększyły się ostatnio o przeszło 1 miliard RM miesięcznie ponad wydatki uprzednich okresów. Nic więc dziwnego, że tak duże zadłużenie, nawet w wypadku zwycięstwa państw Osi — pisze »Basler Nachrichten« — byłoby nie do zniesienia i musiałoby spowodować zawalenie się finansów państwowych.

W czasie pierwszej wojny światowej w okresie 1914-18 r. dawano obywatelom do zakupienia pożyczki wojenne. Obecnie stosują Niemcy w pierwszym rzędzie tzw. »bezgłośny« sposób wydobywania pieniędzy, którego teorię rozwinął w 1942 r. sekretarz stanu Kimmich. Sposób ten jest następujący:

1. Dla zdobycia gotówki na prowadzenie wojny sięga państwo do kredytu, tzn. pożycza pieniądze w instytucjach finansowych;

2. Za te pieniądze robi rząd niemiecki olbrzymie zamówienia w fabrykach, co powoduje, że pieniądz wraca znowu do obrotu gospodarczego w formie należności za towary i surowce, płac za robociznę itd. Społeczeństwo więc posiada przez to dużą siłę nabywczą, czyli jest w stanie dużo kupować;

3. Jednak ta zdolność kupowania wielu rzeczy nie może być wyładowana wskutek ograniczeń, jakie na rzecz przemysłu wojennego dotknęły resztę przemysłu, brak bowiem przedmiotów ogólnego użytku, które by sobie obywatel za zarobione pieniądze chciał kupić;

4. Wskutek tego — mimo wysokich podatków i pożyczek wojennych — powstaje »nadmiar siły nabywczej« czyli gromadzą się pieniądze, z którymi nie wiadomo co zrobić. A że w Niemczech — pod grozą kary więzienia i konfiskaty gotówki — nie wolno przechowywać pieniędzy w domu, ani też nikt nie zdoła zakupić waluty obcej, złota lub drogich kamieni, nie pozostaje obywatelowi nic innego, jak złożyć pieniądze do banku na konto oszczędnościowe;

5. Banki, dysponując tymi olbrzymimi kwotami, zakupują pożyczki i asygnaty państwowe, czyli pożyczają pieniądze państwu. Tak zamyka się ten »bezgłośny« krąg.

Cały kłopot leży w tym, że przez wprowadzenie tego systemu powstał proces finansowy, o którym nikt nie może powiedzieć kiedy i jak się zatrzyma. Produkcja wojenna wzrasta olbrzymio; do rąk obywatela wpływają pieniądze w coraz większej ilości. Zwiększyły się godziny pracy i wszelkie inne godziny nadliczbowe, wciągnięto do pracy prawie wszystkich członków rodzin, tak że np. córka nie ma prawa pomagać w domu bezpłatnie, lecz otrzymywać ma za to wynagrodzenie, z którego ściągane są podatki. A tu niczego poza normalnym przydziałem kupić nie można. Książkę trudno dostać, meble kupić może tylko młode małżeństwo na podstawie świadectwa ślubu itd. Nie tylko więc musi państwo szukać dla obywateli sposobu umieszczenia ich pieniędzy (bony skarbowe zakupywane zawczasu na późniejsze podatki, żelazne konta oszczędnościowe dla dzieci, rezerwy w fabrykach na roboty, które będzie się później wykonywało, a w handlu na towary, które później się kupi itd.), ale, można powiedzieć, zmuszone jest coraz więcej korzystać z kredytów, aby zabrać gromadzące się pieniądze, których niewykorzystany nadmiar doprowadzić może do niepożądanych objawów w życiu gospodarczym.

W tym więc celu, jako też dla związania końca z końcem, sięga Reich do coraz to nowych podatków, będąc zdania, że obecnie te olbrzymie a nawet horendalne podatki łatwiejsze są do zniesienia, bo przecież nie ma co z pieniędzmi zrobić. Nieżonaty pracownik np. z dochodu 10.000 RM oddaje teraz tytułem podatków 6.000 RM.

Obecne zatem zarządzenia, będące jeszcze w toku opracowania, wycisnąć mają z obywateli niemieckich około 10 miliardów RM w formie nowych podatków. Odjęłoby to Reichowi kłopotów finansowych na około rok, nie zmieniając jednak faktu, że zadłużenie pozostanie nadal zadłużeniem, które będzie trzeba spłacić*). *(a. w.)*

---

*) »Basler Nachrichten« 2. VII 42 i 27. III 43.

POSZUKIWANIA

537. WAŚKIEWICZ Eugeniusz, KOZINA Antoni, MAKUCH Józef przez Feliksa Dysarza, Heniez.

538. BAUER Marian i Zdzisław s. Kazimerza z Leska przez Antoniego Piekło, Dättwil.

539. st. sierż. KOSTKA Jan i sierż. JANCIK Augustyn przez Fr. Kocurka, Wiener Neustadt, Burgplatz 5 N. D. Deutschland, bei Hans Wellan.

540. WASILEWSKI Aleksander, ŻÓŁKOWSKI Antoni, JAKOBIELSKI Karol przez Henryka Bujalskiego, Losone.

541. strz. ADAMCZAK Władysław z 4 pp. przez st. strz. Kazimierza Dropika, Rodels.



LIST

Chciałbym coś miłego Ci napisać, lecz nie mogę.
...Tam jak krew zastygła święta Wisła skuta trwogą.
Ktoś mnie trzyma smutnym zamyśleniem w kraju strachów;
A po nocach rosną wielkie cienie — mglisty Kraków.

Tutaj w Szkocji świat pogodny, ludzki idzie do mnie
— Ale grymas przykry twarz mi brudzi groźbą wspomnień.
Na mundurze każdy z nas ma stygmat długów krwawych.

W każdej chwili może wezwać sygnał do rozprawy.
Wciągnie mnie za sobą płomień, spali listy.
Pozostanie tylko popiół wspomnień — i to wszystko...

Gdy wolności sen jak uśmiech zgasnął, nasze ręce
Po broń sięgną jak po swoją własność. Po nic więcej!
Spraw tych, obcych Tobie, nigdy pojąć nie potrafisz —
To mi zdradzi każdy uśmiech z Twojej fotografii.

Powiedz sama, czy z tym wszystkim mogę się odważyć
Twe dzieciństwo jasne wtrącić w ogrom moich zdarzeń.
Zaciężyła radość mym powiekom pośrod nocy...
Więc pozostań — miłym i dalekim dzieckiem Szkocji.

Eugeniusz Romiszewski

Słowo powracające

Spoczywało w niej życie rozkwitłe przed chwilą,
Cały dom chodził wkoło ostrożnie, na palcach,
Aby, gdy się różowe firanki rozchylą,
Wzrokiem ciepłym, jak uśmiech, popatrzeć na malca.

Z początku nie wpuszczano nikogo prócz taty,
Potem krewni jeździli z daleka i z bliska:
»Patrzcie, jakie ma włoski, oczęta, jak kwiaty!«
I w kwiatach spoczywała piastunka-kołyska.

Kołyska! — mój Ty Boże! — jak tęskniłem do niej,
Ilekroć życie mocniej siepało po twarzy;
To był dom, woń ogrodu, cud matczynych dłoni,
Wszystko to co nie wraca, a jednak się marzy.

Przyszła wojna, pół świata zmieszała z popiołem,
Ptaki wzlotów szczęśliwych postrącała z nieba;
Szedłem przez świat z przedwcześnie pooranym czołem
I z myślą skołataną, prapolską: »Tak trzeba«.

I wtedy — mocny Boże! — wtedy cię spotkałem
Nazwo, strumieniem kwiatów spadła z tamtej strony,
Wtedy, gdy zgrupowane ciekawie przed działem
Zimną wiedzę o broni zgłębiały działony.

Stary ogniomistrz prawił ważne jakieś dziwa
I trzcinką pokazywał: »Pamiętać mi wszystko.
Miejsce, na którym lufa wygodnie spoczywa,
Zwie się, względem logicznej przyczyny, kołyską«.

Więc tak do mnie powracasz, że szloch zęby ściska,
A słony skurcz zaplata palce wkoło krtani...
Więc to jest (ciszej serce), więc to jest kołyska!?

. . . .

»Ej wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani!«...

Jan Rostworowski



— Gen. Sikorski przybył 27.5 do Kairu, gdzie na lotnisku powitany został przez brytyjskiego ministra Casey'a i gen. Andersa. 31.5 gen. Sikorski dokonał inspekcji jednego z obozów junackich na Środnim Wschodzie.

— Arcybiskup Godfrey, legat apostolski przy rządzie brytyjskim w Londynie, został mianowany przedstawicielem Watykanu przy rządzie polskim.

— W nocy z 12 na 13.5 lotnictwo sowieckie bombardowało Warszawę łącznie z jej przedmieściem Pragą. Ofiarą nalotu padło 149 osób zabitych, 118 ciężko rannych, 102 lekko rannych, 17 zaginionych; 899 zostało bez dachu nad głową.

— Dowódca tworzonej przez Sowiety dywizji »polskiej« imienia Tadeusza Kościuszki, płk dypl. Zygmunt Berling, był według posiadanych wiadomości szefem sztabu OK. V w Krakowie oraz tworzonej przez gen. Andersa w Rosji 5. dywizji. Postępowanie jego jest bardzo niejasne. Zgodę na objęcie dowództwa dywizji, tworzonej przez władze sowieckie wyraźnie dla podważenia stanowiska rządu polskiego, możnaby wytłumaczyć chęcią tego oficera, ażeby Polaków, zagrożonych wcieleniem do wojska czerwonego, zorganizować w dywizję, mającą przynajmniej pozory jednostki polskiej. Jednakże według informacji prasy sowieckiej płk Berling zapoczątkował swoje służby Moskwie od wystąpienia, w którym oskarżał gen. Andersa i in. wyższych wojskowych o »sabotowanie wojennego wysiłku ZSRR« oraz że w polskich obozach wojskowych w Rosji uprawiane było szpiegostwo. Gen. Anders z okazji przesunięcia punktów zbornych W. P. nad środkową Wołgę miał rzekomo oświadczyć, iż rad jest, że obozy te są oddalone od frontu, ponieważ nie będzie przeszkód w wyszkoleniu oddziałów.

Jeżeliby powyższe wystąpienia płk. Berlinga odpowiadały prawdzie, co nie jest zbyt pewne, byłby to jawny dowód jego zdrady.

Literatka i komunistka polska, Wanda Wasilewska, w artykule, ogłoszonym w organie armii czerwonej »Krasnaja Zwiezda«, twierdzi, że dywizja im. Tadeusza Kościuszki ma się składać przeważnie z Białorusinów i Ukraińców z Małopolski Wschodniej. Podlega naczelnemu dowództwu wojsk sowieckich i ma być jak najrychlej wysłana na front. Uzbrojenie jej, którego zresztą nie mogła się doczekać tworzona w ZSRR armia polska, jest dostarczone przez Sowiety i ma być najbardziej nowoczesne. Wszyscy oficerowie są Polakami. Żołnierze noszą mundury wojska polskiego z r. 1939.



— Szef niemieckiego rekrutacyjnego biura pracy w Warszawie, P. Hoffmann, został zastrzelony przez członków polskiej organizacji bojowej. Hoffmann był od 3 lat czynny w Warszawie, sprawując jednocześnie urząd w Gestapo, i odznaczył się szczególnie bezwzględnością w zsyłaniu Polaków na roboty do Niemiec.

— W ciągu jednego tylko miesiąca polskie organizacje bojowe w kraju uszkodziły 100 parowozów, wykoleiły 17 pociągów, uszkodziły 7 naftowych wież wiertniczych, zaatakowały 18 transportów wojskowych, zabijając przy tym ponad 500 Niemców. Jeśli kierownictwo POB wyda rozkaz pozostawania w domu — ulice pustoszeją. Opór ten pociąga za



sobą niesłychane ofiary, sięgające w dziesiątki tysięcy istnień ludzkich. Kierownik organizacji pozostaje w ścisłym związku z gen. Sikorskim i rozporządza tajną radiostacją »Świt«.

— Ambasador polski w Moskwie Romer wraz z całym personelem ambasady przybył 24 V w specjalnym pociągu z Kujbyszewa do Teheranu. Ochronę interesów polskich w ZSSR przejął rząd australijski.

— Ukazywanie się w Anglii licznych pism polskich, w tej liczbie pewnej części potajemnych, prowadzących ostrą kampanię przeciwko Rosji Sow., oraz równie ostre ataki angielskiego dziennika komunistycznego »Daily Worker« przeciwko Polsce, spowodowały debaty w parlamencie angielskim. Minister informacji Bracken oświadczył, że sprawa polskich czasopism o tyle jest trudna, że drukowane są one najczęściej w małych drukarenkach, rozsianych po całym kraju. Minister jest pełen podziwu dla Polaków, lecz musi ustalić, że prawie na każdego Polaka przypada... jedno pismo. Występy tych pism sprawiają wiele kłopotu i wyrządzają wiele złego. Jest to nadużywaniem gościnności brytyjskiej i nie będzie tolerowane.

Głos zabrał także minister spraw wewnętrznych Morrison mówiąc o stowarzyszeniu monarchistów polskich w W. Brytanii oraz o pewnym osobniku, tytułującym się królem Polski, Węgier i Czech, W. Ks. Litewskim, Śląskim i Ukraińskim, hospodarem Mołdawskim i arcykapłanem słońca... Minister jednakże dodał, że nie istnieją żadne związki między tym ekscentrycznym osobnikiem, a polskimi sprzymierzeńcami Anglii.

— W naszych województwach południowowschodnich niemieckie władze okupacyjne przystąpiły do tworzenia tzw. SS-schützendivision, złożonej z Ukraińców (w ten sposób i Ukraińcy weszli w skład wielkiej rodziny narodów germańskich). Oficerowie i podoficerowie są również Ukraińcami. Żołnierze tej dywizji noszą mundury niemieckie z żółto-niebieskimi odznakami. Językiem urzędowym na niższych szczeblach dowodzenia jest niemiecki i ukraiński, na wyższych tylko niemiecki. W końcu maja liczba zgłoszeń do tych ukraińskich SS osiągnęła podobno 62.000.

— Minister Opieki Społecznej Jan Stańczyk zwiedził liczne polskie obozy w Indiach ang., gdzie przebywają sieroty, żony i rodziny żołnierzy polskich, jakich się udało wywieźć z Rosji na Środni Wschód. Indie zgłosiły gotowość przyjęcia 11,000 Polaków z Rosji.

— B. minister spraw zagr. płk Beck znajduje się pod strażą w małej willi nad jeziorem Snagov, 30 km na północ od Bukaresztu. Wolno mu robić małe wycieczki, wiosłować na jeziorze i przyjmować odwiedziny, znajduje się jednakże pod nadzorem policji kryminalnej. Wiadomość ta, pochodząca z 5 V, zaprzecza pogłoskom, jakoby płk Beck więziony był w Niemczech, gdzie miał dogorywać na gruźlicę.

— Dowództwo polskiego lotnictwa donosi, że nasze eskadry myśliwskie w Tunisie strąciły między 17 marca a końcem kwietnia 23 samoloty Osi, tracąc tylko jedną polską maszynę.



OD REDAKCJI. Wobec tego, że większość naszych Czytelników zebrana jest obecnie w obozach, mając tam możność śledzenia biegu działań wojennych, będziemy odtąd dział »Świat w ogniu« redagować nieco odmiennie, zajmując się więcej ogólnymi zjawiskami wojny, niż streszczeniem kolejnych wydarzeń. Ażeby działowi temu nadać większą rozmaitość pod względem ujęcia tematów, zapraszamy wszystkich do współpracy.

KTO ZACZĄŁ ?...

Jak było do przewidzenia, z chwilą ukończenia bitwy o Afrykę na pierwszy plan wysunęła się na froncie zachodnim i południowym wojna lotnicza, osiągając nieznane dotychczas natężenie. Przychodzi tu na myśl porównanie z latem 1940 r., kiedy to niemieckie bombowce zadawały ciężkie ciosy miastom i portom Wielkiej Brytanii, którą było wprawdzie stać na obronę — czasem nawet bardzo skuteczną — ale nie na odwet. Dzisiaj położenie w Europie zachodniej jest zupełnie podobne, z tą jednak zasadniczą różnicą, że kto wtedy był młotem, ten obecnie stał się kowadłem, i że ciężar bomb znacznie przewyższył wszystko, co wtedy uważano za wykonalne. Tak np. w maju br. spadło na same tylko Niemcy 12.500 ton bomb, z czego 2.000 ton zrzucono w nocy 23. V na Dortmund. Stąd też i spustoszenia, jakich ofiarą padają dziś miasta zachodnich Niemiec i południowych Włoch, są o wiele większe, niż zadane poprzednio Anglii.

W związku z takim obrotem sprawy rozwija się obecnie między obu stronami wojującymi równolegle do działań bojowych ciekawy spór radio-prasowy. Włosi i Niemcy, popierani przez Hiszpanię protestują webec świata przeciwko bombardowaniom z powietrza, w których ginie wiele osób cywilnych i niweczone zostają bezcenne skarby kultury jak kościoły, muzea i inne niczem nie zastąpione zabytki. Ten sposób prowadzenia wojny przedstawiany jest jako barbarzyński, a biorący w nim udział lotnicy odsądzani są od czci żołnierskiej. Niemieckie Biuro Prasowe ogłosiło ostatnio obszerny spis zniszczeń, wywołanych w Niemczech przez bomby brytyjskie — ograniczając się jednak do wyliczenia szkół, szpitali, bibliotek itp. Trudny do zaprzeczenia dawniejszy fakt druzgocących nalotów na Londyn, Coventry, Exeter i wiele innych miast brytyjskich tłumaczony jest ze strony Osi jako sprowokowany odwet za uprzednie ataki R.A.F. na Niemcy, wskutek czego cała wina za rozpętanie tego nieludzkiego sposobu walki spada wyłącznie na W. Brytanię.

W odpowiedzi na tak ciężkie zarzuty na temat »kto zaczął ?« zabrał ostatnio głos przedstawiciel rządu Jego Królewskiej Mości min. Morrison, mówiąc między innymi: »...Goebbels przemilcza straszliwe niemieckie naloty na polskie miasta, czego szczytem było rozwalenie Warszawy. Propaganda niemiecka nie chce wiedzieć o rozmyślnym i z zimną krwią wykonanym zburzeniu niebronionych dzielnic mieszkalnych Rotterdamu w biały dzień, co było podjęte nie w innym celu, jak tylko dla sterroryzowania ludności cywilnej, aby zmusić Holandię do

kapitulacji«. Dalej wywodzi Morrison, że »nawet Goebbels nie może twierdzić, iż angielskie zrzucanie ulotek przez pierwsze miesiące wojny było aż tak prowokacyjne, że dało powód do »odwetowego« bombardowania Warszawy i Rotterdamu. Wydaje się niewątpliwym, że Niemcy sobie to teraz tak przedstawiają, jak gdyby Anglia i Niemcy prowadziły z sobą pewnego rodzaju prywatną wojnę tak iż największe akty brutalności jakie Niemcy wyrządziły brytyjskim sprzymierzeńcom po prostu już się nie liczą. Historycznie jest ustalonym faktem, że we wszystkich okresach rzeczywistego bombardowania powietrznego to Niemcy zawsze je zaczynały, zmuszając RAF do odwetu...«

Pod koniec nie omieszkał Morrison wypomnieć Niemcom gróźb, jakie pod adresem Anglii wygłosił przez radio 6 VIII 1940 niemiecki generał Zander, który tak omawiał plan ofensywy lotniczej na Anglię: »...jak będzie ten nasz atak wyglądał? Ja to objaśnię: Nasze bombowce zostaną użyte w sposób skoncentrowany kolejnymi falami. Skutek, jaki one osiągną, został już zademonstrowany w Warszawie, Rotterdamie i Dunkierce«.

Niezależnie atoli od tego, jaką my po naszych polskich doświadczeniach mamy odpowiedź na postawione w nagłówku pytanie, na rozkładzie lotniczym znalazły się przede wszystkim Włochy. Należy żałować, że przy bombardowaniu pięknych włoskich miast runą w gruzy liczne prastare zabytki kultury łacińskiej, która jest kulturą naszą i całej zachodniej Europy. Jednakże poza nieugiętymi wymaganiami wojny totalnej mają na to Anglicy trudną do zbicia odpowiedź, że zburzone własne ich wspaniałe katedry i inne pomniki przeszłości były również wykwitem kultury zachodniej i że Włosi sami chlubili się udziałem swych lotników w bombardowaniu Londynu.

Ś



WIADOMOŚCI Z FRANCJI

— 30. 5 przybył do Algeru gen. de Gaulle i po długotrwałych rokowaniach, poprzedzających ten przyjazd, jako też żmudnych naradach na miejscu, doszło 3. 6 do utworzenia Francuskiego Komitetu Narodowego Wyzwolenia, którego przewodniczącymi zostali generałowie Giraud i de Gaulle. W skład Komitetu, będącego tymczasowym rządem francuskim, weszli poza tym: gen. Catroux, gen. Georges, Massigli, Jean Monnet, André Philippe. Gen. Catroux, mianowany został generalnym gubernatorem Algeru, gen. Bouscat — naczelnym dowódcą lotnictwa w Afryce Północnej i Zachodniej. Komitet zrzeknie się swych uprawnień natychmiast po utworzeniu rządu, jaki powstanie po uwolnieniu Francji od najeźdźców. Dojście obu przywódców Francji walczącej do porozumienia zostało z entuzjazmem powitane przez wszystkich dążących do odbudowy Francji, jako mocarstwa i ośrodka zachodniej kultury.

— Bezpośrednim skutkiem porozumienia de Gaulle—Giraud było przystąpienie do szeregów Francji walczącej floty francuskiej, internowanej dotychczas w Aleksandrii (Egipt). Składa się ona z pancernika »Lorraine« o wyporności 22.000 ton, 3 krążowników po 10.000 ton, jednego — 7.000 ton, 3 kontrtorpedowców po 1.300 ton i okrętu podwodnego »Protée«. Po pewnych przeróbkach i doprowadzeniu do stanu używalności okręty te znacznie wzmogą siłę morską Sprzymierzonych.

— Gen. Georges, który swego czasu przewidywany był na ewent. następcę gen. Gamelin, zdołał w niezwykle awanturniczych warunkach zbiec z Francji i znajduje się obecnie w Afryce Półn.

— Józef Szymanowski, prezes Związku Polaków we Francji, członek Zarządu Tow. Opieki nad Polakami we Francji itp., wieloletni działacz na niwie narodowej w Westfalii i Francji, odznaczony »złotym krzyżem zasługi« i in. zmarł w Hauteville dn. 3.5 br.

Cześć Jego pamięci!

— Na zasadzie porozumienia pomiędzy Laval'em a Gauleiterem Sauckel'em powróci do Francji na czasowy pobyt ćwierć miliona jeńców. Mają oni następnie wrócić do Niemiec, lecz już nie jako jeńcy, a jako robotnicy. Dalsze kontyngenty jeńców francuskich uzyskają tę samą możliwość, o ile cała grupa pierwsza w całości powróci do Niemiec.

— Gen. Giraud dokonał otwarcia wielkiej kolei trans-saharyjskiej, łączącej rzekę Niger i Nigerię w Afryce środkowej poprzez okręg Czad z Afryką północną. Kolej ta ma ogromne znaczenie gospodarcze i strategiczne. Jej szybkie ukończenie przypisać należy dostawom pojazdów mechanicznych przez Stany Zjednoczone A. P.

— Brak chleba we Francji nie wypływa jedynie z winy chłopów, uchylających się w miarę możności od przymusowych dostaw zboża. Przede wszystkim odpadły wielkie dostawy pszenicy z Afryki Półn., następnie część winy ponoszą nieuczciwi młynarze i piekarze. Ale w równym stopniu przyczynia się do tego coraz bardziej rozprzestrzeniający się handel prawdziwymi kartami chlebowymi i mnogość sfałszowanych. Za kupon na kilo chleba kartkowego płaci się 30—35 fr., co przy miesięcznej karcie żywnościowej daje kwotę 250 do 290 fr.

— Przywódcy Francji Walczącej otrzymali wiadomość, iż we Francji tworzy się w największej tajemnicy 50-tysięczna armia, która wystąpi z chwilą wylądowania Sprzymierzonych na ziemi francuskiej. Wg tych samych doniesień od stycznia uszkodzono we Francji 290 lokomotyw, 2000 wagonów i w 123 wypadkach uszkodzono kolej tak dalece, iż ruch musiał być przerwany na 24 godz. Poza tym wykolejono dwa transporty kolejowe, podążające z wojskiem na front rosyjski.

— Wprawdzie Francja obecnie nie ma na obszarach zajętych przez państwa Osi swego wojska, ale mimo to młodzież francuska podlega obowiązkowej służbie pracy i to w Niemczech. Tak więc rocznik 1922 powołany został do pracy w Niemczech cały bez żadnych wyjątków, z roczników 1921 i 1920 zwolnieni są rolnicy, kolejarze, górnicy, policjanci. Wszyscy ludzie, nadający się do pracy, muszą posiadać specjalne »karty pracy«, kontrolowane przy każdej sposobności. Sieć, którą ma się wyłowić jak największą ilość rąk roboczych, zacieśnia się coraz bardziej. Wszelkie przewinienia w tym względzie karane są »automatycznym« wysłaniem do... Niemiec. Nie wolno też zmieniać według swego widzimisię miejsca pracy. Wymaga to wyraźnej zgody i rozkazu wyjazdu miejscowego urzędu pracy. A jednak zdarzają się liczne wypadki, że robotnicy wolą karę więzienia od wyjazdu na roboty do Niemiec.

Z ŻYCIA OBOZÓW

CUDREFIN. — Dzień 28. III był mglisty i ponury. Zanosiło się na deszcz. Pomimo, że przy takiej pogodzie najlepiej się śpi, w obozie naszym od samego rana wrzało, jak w ulu. Każdy z nas starał się w tym dniu wyglądać jak najlepiej. Baraki przyjęły odświętny wygląd.

O godz. 8,45 rozległ się głos gwizdka. Kompania stanęła zwarcie na szosie, prowadzącej z portu do wioski C. Spoglądaliśmy w stronę zbliżającego się do brzegu statku, którym przybywał do nas zdawna oczekiwany płk P. Jeszcze chwila i przed frontem kompanii stanął gość w towarzystwie mjr. Ch. Po przywitaniu rozległy się słowa pieśni »Kiedy ranne wstają zorze« i »Boże coś Polskę«. Następnie kompania utworzyla czworobok, by wysłuchac krótkiego przemówienia Pułkownika. Defilada. Z podniesioną głową i wesołą miną przemaszerowaliśmy przed naszymi przełożonymi, starając się w ten sposób podkreślić, że jesteśmy w każdej chwili gotowi zwarcie rozpocząć marsz do wolnej Polski.

L. S.

WAUWILERMOOS. — 28. III odwiedził nas teatr żołnierski »Maryna«. Przedstawienie odbyło się w sali teatralnej gospody St. Moritz w pobliskiej wsi Schötz. Trudno doprawdy opisać, jak szczerze bawiła się widownia, składająca się z internowanych oraz publiczności cywilnej. Oczywiście największym powodzeniem cieszyła się niezrównana »Maryna«, zresztą inni wykonawcy zmuszeni byli również kilkakrotnie bisować. Podziękowaliśmy naszym miłym gościom chóralnym odśpiewaniem »Warszawianki« i na tej drodze powtórnie dziękujemy za danie nam możności spędzenia choć paru godzin w nastroju beztroski i wesołości.

b



Z prac obozu w Chateauneuf

OESCHGEN. — 16. III przyjechał do naszego obozu teatr dywizyjny. Przyglądamy się im — obce twarze, ale mundury nasze. Wśród całej grupy jedna osoba jest nam znana — »Maryna«. Minął już rok, jak »Maryna« była u nas, a jeszcze mówi się o niej, o jej wesołych piosenkach, tańcach i dowcipach.

Wieczorem zwartym oddziałem maszerujemy do Fricku. Sala teatralna pełna. Oprócz nas goście i »wacha«. Po przedstawieniu się aktorzy przystępują do dzieła. Tańce podrywaja nas, a nawet naszych staruszków-gości z krzeseł. Burze oklasków są im zapłatą. Spisali się pierwszorzędnie. Parę godzin temu przyglądaliśmy się im z nieufnością, teraz zaś brak nam słów uznania. Rozradowani i rozśpiewani opuszczamy salę — o, tak szybko minęły te miłe chwile! Życzymy im dużo szczęścia i jak najowocniejszej pracy. Przyjeżdzajcie do nas jak najszybciej!

M. C.

TAVANASA. — Między dwoma łańcuchami gór, w wąskiej, bo niekiedy tylko 100 m mierzącej, dolinie Renu, rozrzuconych jest kilka kompanij internowanych żołnierzy polskich, zatrudnionych przy budowie drogi, ciągnącej się wzdłuż doliny. Okolica na ogół smutna i przygnębiająca. Słońce nie śpieszy się do nas, a choć na okolicznych szczytach już jasno — u nas panuje przeważnie mrok. Dopiero około południa promienie słoneczne zapełniają powoli całą dolinę. Ren błyszczy wtedy jakby jakaś złoto-błękitna żyła. Ktoś kiedyś nazwał obóz Tavanasa-Cyrenajką. Żołnierze chętnie używają tej nazwy, ba, nawet ludność miejscowa inaczej o nas nie mówi. Szwajcarzy początkowo zamknięci w sobie, z czasem przekonali się do nas, do naszej pracy, postawy żołnierskiej, uprzejmości i porządku. Całkowite »rozbrojenie« nastąpiło w dniu 21 lutego, kiedy to kompania nasza (5/4 Wpsp) ofiarowała do miejscowego kościoła ryngraf Matki Boskiej Częstochowskiej. — Uroczystości takiej nie widziała jeszcze Tavanasa! — mówili Szwajcarzy. Do małej, 400 mieszkańców liczącej, wioski zjechało 2 księży polskich, dowódca zgrupowania Graubünden oraz delegacje żołnierskie z okolicznych obozów. Chór kompanii, doskonale przygotowany, jeszcze do dzisiaj przypominany jest przez okoliczną ludność.

b. s.

LOSONE. — Po zlikwidowaniu obozu Gudo i przeniesieniu go do Losone, sport u nas uprawiany zyskał na sile. WKS Losone składa się obecnie z silnej drużyny piłki nożnej, koszykówki, siatkówki oraz ping-ponga. Spośród 18 meczów piłki nożnej wygranych mamy 12, przegranych 5, a 1 nierozstrzygnięty. Na wyróżnienie zasługują spotkania z Bellinzoną 2 : 1, z Bellinzona — Pro Daro 3 : 2, z Lugano Inovazione 2 : 0 oraz z Locarno 3 : 3. W koszykówkę rozegraliśmy zawody dwukrotnie: z Locarno 32 : 12 i z Losone 28 : 7. W najbliższej przyszłości (sprawozdanie pisane 5. V. Przyp. Redakcji) rozegramy zawody z mistrzowską drużyna Tessini Lugano. W ping-ponga rozegraliśmy jeden mecz z mistrzowską drużyna Tessini Bellinzona, wygrywając w stosunku 7 : 0. Zainteresowanie duże, a żołnierze co dekadę dobrowolnie wpłacają pewne datki na rzecz obozowego sportu. Życzliwym opiekunem naszych poczynań na tym polu jest komendant obozu kpt. O.

— P. S. —

TOBRUK (SAILLON). — Nadaremnie będziesz szukał, miły Czytelniku, na mapie Szwajcarii miejscowości Tobruk. Pomyślisz: o, widzisz ich, zachciewa się im „strugać bohaterów", obóz swój Tobrukiem nazwali! Naprawdę, jak skończy się internowanie, to nie znajdziesz chyba jednego, któremu by.. · króliki nie fikały koziołków. Ale pomału, pomalutku. Rzecz ma się tak: robimy „planie", tzn. niwelujemy pole, a raczej znosimy górki i zasypujemy dołki. Proszę jednak nie myśleć, że mowa tu o górach 2300 m i wyżej, nie, tych nie ruszamy, bo za taką sztukę zaproszono by do Wauwilermoos, jako za niszczenie dobra państwowego, do czego znów nie jestem skory, choć lubię podróżować.

A za te małe górki jeszcze nam płacą po 2 fr. dziennie.

No dobrze, ale dlaczego: Tobruk? Bo od rana wieje taki mały, maleńki wiaterek, ale jak zacznie dmuchać od południa, to baraki chodzą, jakby wypiły co najmniej 10 dc »na twarz« i to samogonu, a wyniosłe topole wierzchołkami zamiatają szosę i to tak dokładnie, że „barakowy" już nie ma nic do roboty. Tumany piachu pędzą przez nasz plac i piasek masz wszędzie: w oczach, w zębach w nosie, a nawet w kieszeni — zamiast forsy. A nawet strzelają. Od samego rana huk taki, jakby artyleria kładła ogień zaporowy: to nasze chłopaki wysadzają minie przy karczunku.

Więc czy niesłusznie nazywamy obóz nasz Tobrukiem?

A. L.

MÜNCHENBUCHSEE. — Przechodząc ulicą zajrzałem przez otwarte drzwi do »Käserei« i zauważyłem coś w rodzaju falistej tarki, jakich u nas używają do prania bielizny, ale wielkiej, może z 8 m² i ustawionej pionowo; po niej spływalo mleko. Zainteresowany, wszedłem do wnętrza, pytając, do czego to urządzenie służy? Kierownik serowni w b. uprzejmy sposób wyjaśnił, że — do chłodzenia mleka. Po oczyszczeniu i ochłodzeniu mleko zlewa się do wielkich, metalowych konwi i wywozi na zaopatrywanie miast i okolic, gdzie odczuwa się brak nabiału. Dostawa dzienna mleka wynosi 2500 kg. Serowarnia przerabia także nadmiar z okolicznych punktów zbiorczych mleka i zajmuje się produkcja sera różnych gatunków. Tak więc wyrabia się ser „Tylżycki" o wysokiej zawartości tłuszczu, okrągłe serki wielkości małego spodeczka »Münster«, zupełnie maleńkie »Le Tommes« i graniaste bryłki Limburgera. Samych serków »Münster« o 3/4 zawartości tłuszczu, wyrabia się dziennie 700-800 szt. Taki

serek dojrzewa ok. 3 tygodni i 3 razy tygodniowo musi być nacierany roztworem solnym. Ponieważ serków tych widziałem w piwnicach liczne tysiące, można sobie łatwo wyobrazić, że 5 ludzi, zatrudnionych w serowarni, ma wystarczającą ilość roboty. Dawniej wyrabiano również sery holenderskie (okrągłe, ciemno-czerwone na zewnatrz), obecnie jednak ze względu na brak mleka produkcji tej zaniechano. Widziałem w piwnicach i wielki krąg sera »Emmentaler«, lecz tego tutaj się nie wyrabia, to specjalność Emmentalu, ale »Käserei« musi go mieć na żądanie swej klienteli.

Dlaczego to piszę? Bo chciałbym zwrócić uwagę Czytelników na potrzebę zainteresowania się życiem i urządzeniami, które by nas zapoznały bliżej z krajem, w którym przebywamy, no i nauczyły czegoś.

W. W.

BIGNASCO. — Jak Bohun Helenę po porwaniu skrył w Czarcim Jarze, tak nas — 1 komp. 4 pp. z por. B. na czele — porwano i osadzono na dolinie między skalistymi górami. Jak długo jesteśmy w malowniczym Ticino, nikt o nas nie słyszał. Początkowo zakwaterowano nas — po wyjeździe z Su miswaldu — w starym hotelu. Blisko 2 lata siedzieliśmy na jednym miejscu, nie wiedząc, co to są baraki, ale pracując uczciwie i dużo. Aż wreszcie przyszedł kres. Trzeba było wyjechać, przy czym kompania została podzielona na kilka małych grup. Dopiero po 3 miesiącach, dzięki usilnym staraniom por. B., udało się nam znowu połączyć. Odstawiono nas do Bignasco i zakwaterowano znowu w pięknym dawniej domu, zniszczonym dziś wilgocią.



...osadzono na dolinie między skalistymi górami...

Rozpoczęto prace przy rozszerzaniu i równaniu drogi, która wije się ponad urwiskami wśród dumnie sterczących potężnych skał, na których — wprost nie do wiary — mieszczą się ogródki warzywne. Ponieważ z miejsca zamieszkania do miejsca pracy jest duża odległość (pół godziny kamionem po karkołomnej drodze), postanowiono wybudować barak nad mocno szumiącym potokiem górskim obok osady, która liczy niewielu ludzi.

Po założeniu liny, mamy ścinać drzewa. Miejsce, gdzie to drzewo ma być ścinane, oddalone jest o jakieś 3 godziny uciążliwego marszu w góry, gdzie śnieg nigdy nie taje. Tam też przy pomocy liny wciągnie się jeszcze jeden barak.

Kierownikiem technicznym przy zakładaniu liny jest por. K., nadzór nad pracą przy drodze ma por. B., na którego głowie spoczywa też gospodarka kompanii.

L. B.

WALTENSBURG. — U schyłku zimy mieliśmy miłą niespodziankę: pewnego dnia przyniesiono do obozu długą, gładką żerdź. Do wieszania koców? Maszt do anteny? Ani jedno ani drugie. Gdy maszt ustawiono zagadka się wyjaśniła: przy apelu porannym wciągnięto na maszt prawdziwą polską flagę. Odtąd powiewa ona co dzień nad obozem i nad białym orłem, którego jeden z kolegów bardzo udatnie z kamyków ułożył.

Ostatnio mieliśmy tu parę pięknych uroczystości: 19. III obchodziliśmy apelem i okolicznościową pogadanką rocznicę imienin marszałka Piłsudskiego. W święta Wielkiejnocy odbyło się nabożeństwo i tradycyjne dzielenie się święconym. Mieliśmy dużo gości. Przybył do nas, jak co roku, dowódca Czwartaków, poza tym udział wzięły oddziały z sąsiednich obozów, jak Ruis i Tavanasa.

Nie mniej uroczyście święciliśmy dzień 3 maja. Na zbiórkę stanęli wszyscy odświętnie umundurowani. Po raporcie i odczytaniu rozkazów nasz młody komendant obozu por. Z. omówił istotę konstytucji i jej znaczenie. Zagrali trębacze — flagę wciągnięto na maszt. Goniliśmy wzrokiem nasze barwy narodowe, w ślad za którymi wznosiły się nasze myśli — ponad drobne obozowe i osobiste troski, do wyżyn wielkiej sprawy. Hymnem narodowym zakończono tę część uroczystości, po czym odbył się bieg sportowy na trasie 1 km. Spośród licznych uczestników pierwszy do mety przybył plut. Z., zdobywając nagrodę 10 fr., którą przeznaczył na cele dobroczynne. O godz. 10 ks. kapelan odprawił nabożeństwo, w którym udział wzięli także żołnierze wspomnianych już obozów. Dnia 12. V, w rocznicę śmierci marszałka Piłsudskiego, spuszczono flagę do połowy masztu, wieczorem zaś odbył się przy ognisku uroczysty apel wieczorny.

O r

MATZINGEN. — Tysiąc franków na dzieci polskie. W maju i kwietniu br. obóz nasz zorganizował dwa koncerty: we Frauenfeld 17. IV i w Matzingen 2. V. Pierwszy, w którym występował chór obozu Matzingen oraz soliści Pręgowski i Bilewicz, przyniósł 272,75 fr. czystego dochodu, drugi z udziałem orkiestry 6 K. psp. z Pfäffikonu i chór Matzingen dał dochód 464 fr., czyli łącznie 736,75 fr. Do tej sumy żołnierze obozu samorzutnie dorzucili fr. 300, które były przeznaczone dla nich na polepszenie strawy w okresie Wielkiejnocy. Razem tedy przeszło tysiąc fr. i kwotę tę przekazano na pomoc dzieciom w Polsce.

C.

Tu NIEDERBÜREN! — Karczowanie lasu, budowa kanału, »Anbauschlacht«, wszelkiego rodzaju zajęcia i chór — oto broń, która pozwala nam mile przetrwać czas internowania. Sobota i niedziela to dni, w których obóz szaleje. Gdzie idziesz? Co robisz? Hansli do mnie przyjechał, albo: Idę trochę ziemniaków ukopać! — Oto pospolite pytania i odpowiedzi. Nie brak wśród nas takich, którzy wzorując się na angielskich »komandosach« — po wykonaniu zazwyczaj trudnego zadania wracają prawie bez strat do swej bazy: część zmoczona chociaż deszcz nie padał, inni z wodą w kolanie, lub w towarzystwie ślimaków. Poniedziałek natomiast jest dla nas straszny. O.p.r. za niedzielne wybryki od szefa obozu, którego ani wojna ani internowanie »zniszczyć« nie są w stanie.



...wracali w towarzystwie ślimaków...

»Bajerant S.«

Nasz PORADNIK

Wydawnictwa „Biblioteki Polskiej" w Budapeszcie sa do nabycia u Dr. St. Liberka (Lausanne: Chamblandes-dessus 33 b), a mianowicie: Zet-Opowieści wesołe fr. 2.55, Rocznik Polski na r. 1943 - fr. 2.75, St. Wyspiański - Wesele fr. 1.25, A. Mickiewicz - Księgi Narodu i Pielgrzymstwa fr. 1.—, Zilahy Lajos - Ciche życie, powieść fr. 1.—, A. Chałubińska - Geografia Polski fr. 2.50, St. Szober - Gramatyka fr. 1.—, St. Szober - Nauka pisowni we wzorach i ćwiczeniach fr. 1.—, Gertner - Mowa Polska, podręcznik do ćwiczeń językowych fr. 1.—.

Podręcznik do nauki jęz. francuskiego V. Gloora potaniał i kosztuje obecnie fr. 3.— przy wysyłce pieniędzy z góry do autora (V. Gloor, Genève, Hôtel de Union, rue Bautte).

Przepisy dewizowe, tak szwajcarskie jak i niemieckie, zabraniają przekazywania pieniędzy do Francji i Polski w ten sposób np., że internowany wpłaca kwotę we fr. szw. znajomym w Szwajcarii, a ci ze swej strony przez znajomości we Francji czy w Polsce polecają wypłacić odnośna kwotę adresatowi, podanemu przez internowanego. Szwajcarski urząd kompensacyjny prosi nas o ostrzeżenie naszych Czytelników, że tego rodzaju transakcje są karane. Przekazywać pieniądze w gotówce można jedynie za pośrednictwem Szwajcarskiego Banku Narodowego i Redakcja może w tym wypadku służyć swym pośrednictwem, aczkolwiek — przy dzisiejszym kursie urzędowym — tego rodzaju przekazy gotówki nie opłacają się.

NASZE GAWĘDY

Jacy wrócimy?

(Artykuł dyskusyjny)

Bardzo mię ten artykuł zaciekawił. To »...czym jesteśmy dzisiaj i czym mamy być jutro«. Czytam te słowa w Gońcu nr 8-9 jeden raz i drugi, ale widocznie będzie jeszcze III rozdział, skoro nie znalazłem odpowiedzi na to drugie dręczące pytanie: »Czym mamy być jutro?«

Dobrze, że na samym początku znajduję rozpoznanie swojej choroby. »Na marginesie życia«. Wiedząc już, jak się ona nazywa, sądzę że to nic poważnego i że rychło przeminie. Zaraz potem przychodzi kolej na krótki przegląd moich przeżyć, zaczynając od »załamania się wiary społeczeństwa we własne siły« we wrześniu 1939. Co to za »nasze siły«? Czy społeczeństwa? A może czyjeś inne? Jakby poza społeczeństwem stojące? Bo cały świat pisze, że podziwiał i podziwia wiarę polskiego społeczeństwa w swoje własne siły. A tu... Ale jak u nas tak piszą, to widać świat się myli.

Potem jest jedno zdanie, które mi szczególnie przypada do serca. Oto »...jedyna rzecz, która nie podlega krytyce, to nasze własne Ja. Ja — to mój osobisty interes, moja wygoda, moja przyjemność, często zawoalowane interesem publicznym«. Tak, tak. Widzę się w tym — niestety — jak żywy. Może nie trzeba było do tego się przyznawać?

Zaraz niżej jest coś, co mi nie bardzo przypada do smaku. Że to niby dzisiaj naszemu duchowi »krytyki i swawoli« (!) brak hamulców »normalnego życia«. To znaczy, że jakby tylko wróciło »normalne życie«, to już bym tak nie swawolił i nie krytykował, bo zaraz by mi cugli przykrócili. A mnie się zawsze zdawało, że jak wrócę, to mi to »normalne życie« hamulców raczej ujmie niż doda. No, a cóżby się wtedy stało z tym poczuciem »odpowiedzialności«? Jak jest tak, jak piszą, to strach by o tym pomyśleć. Tylko — może ta »odpowiedzialność« z czegoś innego wypływa? Może oprócz wędzidła jest jeszcze coś innego? Dziwne. Ten naród, który »wierzy we własne siły« i walczy nieugięcie, choć krwawi z tysiąca ran. To bardzo ciekawe.

Widzę jednak, że coś tu musi być na rzeczy, skoro autor jeszcze raz do tego podchodzi i mówi: »Jedną z poważniejszych trudności, z którą walczyć musiało odrodzone państwo polskie, było... nieposzanowanie zarządzeń władz, jako pozostałość po przeszło stuletnim oporze przeciwko władzom zaborczym«. Już to gdzieś słyszałem. I to wiele razy. Gdzież to było? Naraz sobie przypominam. Tak, całkiem na pewno. To było w Polsce, przed wojną. »Pozostałość po oporze«. Ktoś to kiedyś powiedział i tak już przez długie lata zostało. Ciekawe. A może władze miały u nas także jakąś »pozostałość« po zaborze? W stosunku do »niesfornych Polaków«. Czy nad tym nikt się nie zastanawiał? Trzeba to koniecznie zbadać. Bo może obopólne wyplenienie tych »pozostałości« pozwoliłoby uniknąć wielu nieporozumień. Przychodzi mi jeszcze coś na myśl: Może poszanowanie władz jest czymś, co nie wypływa wcale z przymusu lub nakazu, lecz z czegoś całkiem innego? I czym jest w takim razie to, co wzbudza powszechny szacunek, co zjednywa sobie objawy czci i przywiązania? Co to jest? Trzeba się nad tym kiedyś zastanowić. A swoim porządkiem nie można zaprzeczyć, że »karność w stosunku do własnego państwa może być uważana tylko za cnotę«.

Musi to być rzecz bardzo ważna, bo autor do niej jeszcze trzeci raz, jakby z boku, podchodzi i mówi: »Anarchizm czy też wybujały indywidualizm« są »stałymi cechami naszego charakteru«. Nie wiem teraz, czy to jest »stała cecha«, czy »pozostałość«. Ale zdaje mi się, że nam ten »wybujały indywidualizm« jeszcze by tak bardzo nie zaszkodził. Ma on swoje dobre, ma i złe strony. Ale anarchizm? Odkrycie to wstrząsnęło mną do głębi. Daremnie przedstawiam sam sobie, że w ciągu tysiąca łat nie było wśród nas królobójców, daremnie przywodzę na pamięć państwo Jagiellonów, daremnie wywołuję duchy unij i konstytucji majowej, daremnie roztaczam przed oczyma zaciszny obraz wsi polskiej. Mnie już nic nie przekona. Wiem i czuję, że jestem anarchista. Dziś w nocy napewno mi się przyśni, że z bombą i sztyletem w ręce wywracam »wszelki ład i porządek w świecie« i może poprzestawiam kolegom buty przy tapczanach. Ale jutro przy kotle powiem, że zupa jest świństwo i nie wezmę mięsa. Niech mnie zamkną. Tak jest. Niech znają ten polski anarchizm.

Wszystko to jednak nie zbliżyło mię ani trochę do odpowiedzi na dręczące pytanie: »Czym mamy być jutro«? Wprawdzie mimochodem dowiedziałem się, że »naszym horyzontem jest dzień dzisiejszy« i że nie mamy żadnego poczucia odpowiedzialności. Że »poza dzieciństwem nikt z nas nie prowadził życia tak mało odpowiedzialnego«. Że »prowadzą nas za rączkę«. (Ale jeśli tak jest istotnie, to czy tylko okoliczności ponoszą za to winę?).

Dostało się też naszej »chronicznej młodzieńczości«. Dotychczas myślałem, że to jest coś bardzo pięknego, jeśli człowiek potrafi długo zachować swoją młodzieńczość. Ale teraz. Czy ja wiem? Trochę się tego wstydzę. Takie duże »wieczne dziecko«, które się bawi »w żołnierzy i armatki«. Tak, tak. Wiem o co tu chodzi. Są także rozsądne dzieci. Ale mimo wszystko...



Jacy wrócimy?!...
(Sen »Gońca Obozowego«)

Lecz »czym mamy być jutro?« W pewnym zdaniu zdawało mi się, że już, już docieram do odpowiedzi na to dręczące pytanie: »Deklamowanie o przyszłych zadaniach polskiej inteligencji« — wszak nie tylko inteligencji!? — »o zapełnianiu szczerb poczynionych przez wojnę, ta cała gadanina...« Ta cała gadanina... Rozczarowałem się. Myślałem, że ona ma jakiś ważny cel przed sobą. A tymczasem służy ona jedynie do... »pieszczenia wyobraźni obrazami bezpowrotnej przeszłości«. Zaczerpnąłem jednak trochę otuchy z jednego maleńkiego słowa. Jeśli mianowicie mowa o »bezpowrotnej przeszłości, to widocznie świat się jeszcze jakoś odmieni. Lecz kto lub co ma go odmienić? Czy ci, którym ta »przyszłość — w miarę jak się odsuwa od nas w czasie — zaczyna malować coraz bardziej uroczo i — coraz mniej realnie«. Czy oni?...

Z nieoczekiwaną pomocą przyszły mi nagle jasne i mądre, pełne wiary słowa: «Przewietrzenie własnej duszy da nam niewątpliwie możność innego, świeżego spojrzenia na świat, a nawet zobaczymy ze zdziwieniem, że ludzie, którzy nas otaczają, nie są tak bardzo szarzy i bezbarwni, jak to się nam... wydawało«.

Uzbrojony ufnością, tłumię w sobie niepokój. Oto końcowe zdania: »Jacy wrócimy?« Czytam powoli, słowo za słowem, i nie wiem dlaczego serce napełnia mi się jakimś smutkiem, ciężkim jak ołów: »Wrócimy właściwie tacy sami, jacyśmy kraj opuścili«. Więc »nie zyskaliśmy tu szczególnego doświadczenia życiowego«, ani »nie łamaliśmy się z przeciwnościami zawnętrznymi ani wewnętrznymi«? (Ależ sam autor pisze przecież gdzieindziej, o »sumie naszych przeżyć i doświadczeń życiowych«, o »zgryzotach, troskach i niepokojach«...). Więc nie zdobyliśmy w tych długich latach niczego, patrząc, ucząc się, porównując? Więc »wyniesiemy tylko trochę wrażeń, trochę wspomnień, nadających się na nasz wewnętrzny użytek — i to wszystko«?

Ależ na miły Bóg!: CZYM MAMY BYĆ JUTRO?...

....A ja myślałem, że my wrócimy całkiem inni...

(z)

Śpieszymy z pomocą

Na dzieci polskie wpłaciła do naszej Redakcji p. Lidia Wenker kwotę fr. 5.— (w nr. 9 potwierdzając pierwszą wpłatę zanotowaliśmy omyłkowo nazwisko L. Henker, co niniejszym prostujemy).

Na skutek interwencji Dowódcy Dyw. aby pomoc dla dzieci w Polsce dokonywana była w naturze a nie w gotówce, zawiadamia nas Delegatura P. C. K. w Genewie, że przekazy gotówkowe zawieszono już od przeszło 3 miesięcy, a pomoc wysyła się w mleku skondensowanym. Pierwszą przesyłkę tego mleka w ilości 1716 puszek 400 g (licząc po 3 puszki mleka miesięcznie dla ok. 200 dzieci z Warszawy i prowincji) wysłano w styczniu pod adresem Komitetu Opieki nad Dzieckiem. Przesyłka ta do Warszawy doszła i została rozdzielona. Wskutek tego wysłano obecnie tą samą drogą drugą partię mleka w ilości 29.000 puszek i akcja prowadzona jest w dalszym ciągu. Komitet Pomocy prosi więc o dalsze popieranie jego akcji, choćby zwłoka w otrzymywaniu mleka była bardzo duża, gdyż następne partie wysyłane będą zawsze po otrzymaniu wiadomości, że poprzednia na miejsce doszła.

Dla dzieci polskich we Francji wysyłać możemy nadal lekarstwa witaminowe w cenie fr. 12.— za komplet. Zamawiający winni zamówienia przesłać nam natychmiast, gdyż starania o uzyskanie zezwolenia na wwóz do Francji trwają długo i czynione są partiami.



ADRESY: Redakcja: Redaction du Journal des Internés polonais, Münchenbuchsee.
Administracja: Commissariat Fédéral à l'Internement, l'Officier de presse, Poste de campagne 17.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego" na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gońca Obozowego":
dla oficerów i aspirantów Fr. 0.30
dla podoficerów i szeregowców Fr. 0.15
dla osób cywilnych (kwartalnie) Fr. 1.80

L'Officier responsable du Journal des Internés polonais
Major CORREVON
Commissariat Fédéral à l'Internement,
Poste de campagne 17.